

okcyjne. Tam znalazł sobie dwa przyzwoite pokoje, chodząc zaś na obiady do restauracji, znajdując się w tym samym domu i utrzymywanej przez to samo towarzystwo.

Zarządzał domem tym Andrzej Piotrowicz Urazow, dymisjonowany oficer. Był to człowiek, liczący trzydzieści pięć do czterdziestu lat, dość urodziwy, bardzo sympatyczny, ale każdego, co miał sposobność zetknięcia się z nim, uderzała jego ciągła melancholia i jakaś obawa i jakiś stygmat wyryty na twarzy, jak gdyby dopiero co uderzył w niego straszny jakiś cios, albo jakgdyby oczekiwał lada chwila nie dającego się uchylić strasznego nieszczęścia. Samotny i nie mający rodziny, mieszkał w tym samym domu i stolał się w tej samej restauracji. Właściciele domu bardzo go cenili i, uważając go za uczciwego, oddanego prowadzeniu ich spraw, ufali mu całkowicie, to też i służył im nieskazitelnie z górami od lat pięciu.

Jeszcze podczas pierwszego spotkania się, przy wynajmowaniu pokoi, Andrejew wielce zainteresował się osobą zarządzającego; zauważył, że go poprostu coś pociąga ku niemu i zdawało mu się, że sympatja ta jest wzajemną. I rzeczywiście, przy codziennym widywaniu się, podczas obiadów w restauracji, przy rozmowach podczas komornego i z powodu rozmaitych drobiazgów gospodarczych, zesili się ze sobą jaknajserdeczniej i zaprzyjaźnili.

Upłynął rok, stosunki między Andrejewem i Urazowem skrzepły i zamieniły się w zażyłą przyjaźń; zdawna już byli oni na „ty” Urazow pozostał na zawsze domatorem, ale Andrejew musiał, chcąc nie chcąc, zawrzeć bliższe stosunki ze swoimi kolegami, wejść w ich kółko i bywać w niektórych rodzinnych domach. Wszędzie go chętnie przyjmowano, wszystkich umiał sobie zjednać, ów jak go przezywano „różany młodzieniec”. Szczególnie często bywał on w domu jednego z członków sądu okręgowego, rodziny składającej się z dość już posuniętych w lata, żyjących jak dwoje gołąbków męża i żony tudzież jedynej ich córki dwudziesto-pięcioletniej dziewczyny. Była to bynajmniej nie piękna, ale bardzo miła i sympatyczna osobka. Wprawdzie wykształcenie swoje zawierała ukończeniem gimnazjum, ale wiele czytała i była zdolna do prowadzenia nawet „uczonych rozmów”. Zwano ją Anną Mikołajówną.

Pragnąc choć w jakikolwiek sposób rozzerwać swego przyjaciela, niepoprawnego melancholika, Andrejew postanowił zapoznać go z tą rodziną. Po długich przekonywaniach i namowach, kończących się nieraz sprzeczkami, Andrejewowi udało się wreszcie skłonić go do złożenia wraz z nim wizyty w domu państwa sędziostwa.

Wkrótce potem Andrejew zauważył, że przyjaciel jego, zajęty panną, rozkochał się w niej coraz bardziej, aczkolwiek uparcie stara się to przed nim ukryć.

„Zbadawszy grunt” w rodzinie sędziostwa, Andrejew przekonał się, że uczucie to jest wzajemne, że Urazow pannie bardzo się podoba i że rodzice nie są bynajmniej od tego, by mu nie oddać córki, zwłaszcza, że nie posiadała ona żadnego posagu (gdzieżby tam można było znaleźć bogate sędziowskie rodziny!) zachodziła już w latka, podczas gdy Urazow, jak się to okazało z zebranych o nim informacji, otrzymuje około czterech tysięcy rubli rocznej pensji i posiada z górami 15000 rubli oszczędności, ponieważ, przy skromnym swym trybie życia, wydaje nie więcej ponad sześćset rubli rocznie.

Utwierdziwszy się w tem wszystkim, Andrejew postanowił bezwarunkowo doprowadzić do pobrania się owej młodej pary, ale kiedy wypowiedział to pragnienie swoje Urazowowi, ten kategorycznie mu oświadczył, że nawet nie śmie marzyć o takim szczęściu i że jest to rzecz nie do pomyślenia.

Przyjaciele nawet się posprzeckali i nie widzieli się przez dwa dni. Na trzeci dzień znowu wszczął się dyskurs na ten temat.

Przecież tobie podoba się Anna Mikołajówna? — zapytał Andrejew.

— Bardzo!

— I nie byłbyś od tego, by ją pojąć za żonę?

— Taka cudowna żona przyniosła by mi szczęście, o którym nawet marzyć nie śmiem.

— Żeń się więc — powiadam ci — dzwaku jeden!

— Nigdy i za nic. Przestańmy mówić o tem!

Przyjaciele znowu nie widzieli się przez parę dni, umyślnie unikając się nawzajem. Przez ten czas, Urazow jakgdyby pochylał się ku

ziemi i stał się jeszcze smutniejszym i bardziej posępnym. Poróżnienie się ciążyło widać im obojgu. Pierwszy nie wytrzymał tego porywcy Andrejew; wpadłszy do pokoju Urazowa, postawił mu takie ultimatum: „albo mi powiesz, dlaczego małżeństwo twoje z Anną Mikołajówną jest nie do pomyślenia, albo się więcej znać nie będziemy i ja opuszczam ten dom, gdzie mi się tak dobrze do tego czasu układało życie”.

— Teraz nic ci nie powiem — odrzekł Urazow: — ale pomyśl nad tem i po trzech dniach dam ci odpowiedź.

Punktualnie po trzech dniach Urazow przyszedł do Andrejewa. Spokojny, widocznie rozpozgodzony, wszedł pewnym krokiem do jego pokoju, przywitał go z uśmiechem, który już dawno nie rozpromieniał mu lic i zapaliwszy papierosa, zabrał głos:

— Długo rozmyślałem o wiadomej ci sprawie i przez pewien czas wahałem się. Była chwila, kiedy zdecydowany byłbym wyjechać kiedykolwiek po cichu z tego miasta, ale uznałem to za niedogodny mnie brak odwagi... Posłuchaj, powiem ci, dlaczego moje małżeństwo z Anną Mikołajówną jest nie do pomyślenia. Jest nie do pomyślenia dla tej prostej przyczyny, że nie chcę gubić tego uroczego dziewczęcia, a gdybym związał los jej z moim, zguba ta była nieuniknioną. Chciej mnie zrozumieć i rozważ sam. Jestem zbiegłym katorżnikiem i mieszkam pod cudzem nazwiskiem i za cudzym paszportem. Nie będę opowiadał, jak mi się ów paszport dostał w ręce, ale należy on do osoby, która bez śladu zginęła w tundrach syberyjskich i nigdy w nikim nie obudziły wątpliwości. Mogłbym najspokojniej korzystać z niego przez bardzo długi czas, a może nawet i do samej śmierci, ale prawda, wcześniej czy później, wysłaby w każdym razie na jaw. Niechże wyjdzie raczej na jaw teraz, aniżeli kiedykolwiek bądź później. Chcesz, to ci powiem, kto jestem.

Jak ukąszony, zerwał się na nogi Andrejew i, nie rzekłszy ani słowa, pochwycił czapkę i wybiegł na ulicę.

Przez długi czas błąkał się po mieście, wciąż rozmyślając nad tem, co ma teraz zrobić: czy jest jego obowiązkiem natychmiastowe wszczęcie śledztwa przeciw Urazowowi za ucieczkę z katorgi, czy też może zamilczeć o tem, co słyszał od niego w poufnej rozmowie. Pożno wieczorem powrócił do domu, nie rozstrzygnawszy bynajmniej owej kwestji.

Po bezsennej spędzonej nocy, zaledwie że doczekawszy się ranka, wbiegł do mieszkania Urazowa, zbudził go i, latając, jak obłąkany po pokoju, jął mu powtarzać jedno i to samo pytanie: „Dlaczego, dlaczego mi to powiedziałeś?”

— A dlaczegoś tak uporczywie ciągnął mnie za język? — zapytał z kolei Urazow i jaknajspokojniej mówił dalej: — ale dlaczego taki jesteś wzburzony?

— Jak to, dlaczego? Nie zapominaj, że jestem prokuratorem, że obowiązkiem mojego honoru i przysięgi jest ściganie przestępstwa, a ucieczka z katorgi jest przestępstwem...

— Ścigaj przeto, jeżeli to twój obowiązek.

Andrejew stracił sen i apetyt; był bliżki obłąkania i wreszcie zapadł na gorączkę nerwową, przyczem Urazow nieustannie siedział przy łóżku chorego, uporczywie odrzucając propozycje lekarza, pragnącego przewieźć pacjenta do szpitala.

Zdrowa natura zrobiła swoje i Andrejew wkrótce przyszedł do siebie, ale tylko pod względem fizycznym. W głowie nieustannie wicherzyła mu się jedna i ta sama myśl: co ma robić? jakie może znaleźć wyjście z tej sytuacji?

Andrejew czuł, że mu się zmysły macą i w rozpacz postanowił poszukać rady któregoś z najbardziej kompetentnych kolegów. Wybór jego padł na prokuratora Izby sądowej. I poszedł do niego.

— Zwracam się do pana — zagaił rozmowę, — nie jako do mojego bezpośredniego zwierzchnika, lecz jako do osoby bardziej oświeconej i głęboko przezemnie szanowanej. Na miłość Boską! daj mi pan radę i wyprowadź mnie z tego położenia bez wyjścia. Proszę pana o radę i wskazówki, jakgdybym prosił mojego ojca.

Wysłuchawszy szczegółowego opowiadania Andrejewa, prokurator go zapytał:

— A ów, mianujący siebie Urazowem, czy w dalszym ciągu nie przestaje upierać się przy swem oświadczeniu? Czy się go nie wyrzecz?

— Ależ w żadnym razie! Przeciwnie, on uporczywie proponuje wymiennie mi właści-

wego swego nazwiska, ale ja go od tego powstrzymuję.

— I najniepotrzebniej. A teraz posłuchaj pan, co mu powiem: proszę natychmiast sporządzić protokół o jego oświadczeniu i przesłać go sędziemu śledczemu.

— To niemożliwe! — zaledwie że wyszeptał Andrejew.

— A ja panu powiadam, żeś pan to obowiązany uczynić. Posłuchaj pan więc: daję panu dwa dni czasu; jeżeli w tym terminie nie otrzymam raportu prokuratora sądu o wszczęciu sprawy przeciw zatrzymanemu w naszym mieście zbiegłemu katorżnikowi, bezzwłocznie zawiadamiam pana ministra sprawiedliwości o tem, że towarzysz prokuratora Andrejew ukrywa katorżnika i zostaniesz pan sromotnie wyrzucony z sądownictwa.

Do głębi zrozpaczony Andrejew zwrócił się do Urazowa i nie mogąc zebrać tchu ze wzruszenia, ze łzami w oczach, powtórzył mu swą rozmowę z prokuratorem Izby sądowej.

Wysłuchawszy wszystko, co do słowa, Urazow jaknajspokojniej odpowiedział mu:

— Sprawa rozwija się, jak należy. Mówiłem ci, że wcześniej, czy później prawda musi wyjść na jaw. Uspokój się. Nic tu nie jesteś winien. Tyś poprostu narządził Opatrzności.

We wskazanym terminie został sporządzony protokół, i na mocy decyzji sędziego śledczego mianujący siebie Urazowem uległ aresztowaniu.

Kiedy historia Urazowa się rozniosła, ja i sam Andrejew bynajmniej jej nie ukrywał, lecz przeciwnie, wszędzie rozgłaszał, mając nadzieję usłyszeć choćby jakiegokolwiek usprawiedliwienie swoich czynności, dostrzegł niebawem, że stosunek kolegów do niego uległ jaskrawej zmianie. Wielu poczęło unikać spotkania z nim i rozmowy; inni zaledwie mu rękę podawali; pewien zapalny młodzieniec poprostu mu oświadczył, że nie może podać ręki zdrajcy, a od ojca panny, niedoszłej narzeczonej Urazowa, otrzymał list z prośbą o nieodwiedzanie ich domu.

Dłużej jak przez dwa tygodnie Andrejew nie wytrzymał tej tortury: zastrzeł się.

A więc, w rezultacie: życie dwu ludzi poszło na marne, a może uległo jeszcze rozbiciu życie trzeciej istoty, zgola już nic nie winnej.

Zdania sędziów-praktyków, rozpatrujących ową historję, która w swoim czasie narobiła wiele hałasu, są podzielone.

Jedni powiadali, że Andrejew zachował się zgodnie z obowiązkiem służbowym i inaczej postąpić nie mógł, nawet bez wszelkich wskazówek prokuratora Izby sądowej.

— Ależ przeciwnie — odzywali się inni. — Prokurator jest prokuratorem tylko w swym gabinecie, albo choćby i nie w nim, to w każdym razie, tylko wówczas, kiedy się do niego zwraca, jako do przedstawiciela władzy. W domu zaś, wśród swej rodziny, na ulicy i w hotelu, jest on takim samym obywatelem jak i wszyscy.

— Andrejew nie ma słuszności, również i ze strony formalnej — nadmieniali jeszcze inni — prawo zna zgłoszenie swej winy tylko do sędziego śledczego (310 paragraf Ustawy Karnej), co jest również po części widoczne z instrukcji jeneralnego prokuratora z 1896 roku (par. 22) Andrejew nie powinien był u nikogo szukać rady, a należało mu powiedzieć przyjacielowi: jeżeli zamierzasz się przyznać — idź do sędziego śledczego i opowiedz mu wszystko, a ja, mój przyjacielu, nie chcę być donosicielem.

A oto jak, rozstrzygnął sporną kwestję pewien stary, wytrawny prokurator:

— Wasz niefortunny Andrejew był poprostu godnym politowania formalistą i człowiekiem ograniczonym, nie umiejącym rządzić się własnym rozumem. Będąc na jego miejscu, powiedziałbym Urazowowi: „Kto ciebie ciągnie za język i każe wymieniać właściwe twe nazwisko? Ja zapytuję cie, dlaczego nie możesz się żenić, a bynajmniej nie dobijam się o to, aby się dowiedzieć kim jesteś właściwie. Jeżeli moje rozpytywania uprzykrzyły ci się, i nie chcesz odpowiadać mi na nie, to każ mi poprostu iść do diabła, a ja zamilczę, teraz zaś ja ciebie do diabła posyłam. Czyż nie możesz zrozumieć, że ja bynajmniej nie chcę grzebać się w twej przeszłości? Jest to twoja, mnie zgola nie obchodząca sprawa”.